Ks. Alfred WIERZBICKI

W PODRÓŻY DO ITAKI

Ojczyzna to przedziwna rzeczywistość – zarazem realna i idealna. Nie należy ściągać jej do jednej tylko z tych sfer [...]. Jest ona zakorzeniona w konkretnym krajobrazie i konkretnej historii, a jednocześnie jest podróżą ku naszemu przeznaczeniu.

Należę do tych, którzy – podobnie jak zapomniany dziś poeta Jan Kasprowicz – wyznają: „rzadko na moich wargach najdroższy wyraz ojczyzna". Prośba redakcji „Ethosu" o refleksję na temat ojczyzny onieśmiela mnie. Jakże czynić intymne wyznania publicznie? To, co napiszę, nie może być niczym więcej niż rozmową z samym sobą, poszukiwaniem prawdy o ojczyźnie poprzez medytację z perspektywy własnego ograniczonego doświadczenia. Pozostaje żywić nadzieję, że poprzez redukcję rzeczywistości tak ogromnej jak ojczyzna do cząstek elementarnych, może się odsłonić to, co w tej rzeczywistości pozostaje nieredukowalne.

Gdzie znajduje się moja ojczyzna? Geografia nie udziela prostej odpowiedzi na to pytanie. Kraj pomiędzy Odrą i Bugiem. Jest to odpowiedź poprawna, ale nie wystarczająca. Urodziłem się na Lubelszczyźnie, ponieważ rodzina przybyła do Lublina w 1945 roku, jak mówili wszyscy nasi sąsiedzi, zza Buga. Mój ojciec, urodzony przed wojną, mówi do dzisiaj z lekkim akcentem wileńskim. Coraz częściej myślę o swych korzeniach i jednocześnie o wykorzenieniu mojej rodziny spowodowanym wolą wielkich mocarstw w Jałcie. Na Jałtę nie mogę patrzeć inaczej jak poprzez tragedię rodzinną. Oznaczała ona nie tylko przesiedlenie rodziny ze wschodu na zachód, lecz zadała śmierć. Dziadek Hieronim aresztowany przez NKWD w 1944 roku zmarł w drodze do łagrów; ciało jego spoczywa w nieznanym miejscu za Uralem. Tak zakończył się pobyt rodziny na Litwie, gdzie w ciągu kilku stuleci moi przodkowie znajdowali i tworzyli swą ojczyznę.

W XIX wieku jedni z nich opierali się rusyfikacji, inni natomiast jej ulegali, tak iż różni członkowie tej samej rodziny mieli dwie różne ojczyzny. Kilku Wierzbickich zdobywszy wykształcenie w Rosji zamieszkało w Moskwie. Jak słyszałem, ich potomkowie mieszkają tam do dzisiaj uważając się za Rosjan. Trudno mi zrozumieć, w jaki sposób dokonywało się wynarodowienie. Wpływało na nie niewątpliwie środowisko, w którym żyli, wymagające przystowania się, ale na pewno były to również osobiste wybory, aby żyć jak Rosjanie,

określające w końcu ich tożsamość. Cóż, za mało wiem o nich, abym mógł zdawać sobie do końca sprawę z ich świata wewnętrznego.

Przypuszczam, że zachowali katolicyzm. O jednym z nich, który po 1917 roku został bolszewikiem i zrobił jakąś partyjną karierę, przetrwała wśród mych krewnych w Polsce dobra pamięć. Pomógł on wielu Polakom w Moskwie uzyskać fałszywe papiery ułatwiające wyjazd do Polski w latach dwudziestych. W ten sposób niektórzy moi krewni powrócili na Wileńszczyznę. Nie wiem, jak godził swój komunizm z niewątpliwą słabością do rodziny i do rodaków. Mam prawo dostrzegać w jego postawie głęboko wyryty ślad kultury polskiej, rdzenny, może nawet nieuświadomiony personalizm i zachowanie więzi rodzinnych – charakterystyczne dla całej kultury łacińskiej. Wolno sądzić, iż dziedzictwo dawnej ojczyzny przetrwało nawet pomimo wynaturzenia charakterów, jakie powodowała przynależność do nowej wiary, bezwzględnej w niszczeniu tradycji.

Odyseja rodziny wiąże się nie tylko z obszarem Rosji. Rodzeństwo wspomnianego dziadka Hieronima już przed rokiem 1914 opuściło ojczyznę wyjeżdżając do Ameryki. Przyczyną było zubożenie rodziny nagle osieroconej przez ojca. Zdeklasowany szlachcic był rządcą w cudzym majątku, nie zostawił więc żadnego materialnego zabezpieczenia dla swych dzieci. Najpierw wyjechały do Ameryki obydwie najstarsze wiekiem córki, a potem wyjeżdżali, chyba nie wiedząc, że na zawsze, kolejno dorastający trzej synowie. Gdyby mój dziadek również wyemigrował, wówczas nikt z tej linii rodziny, z której pochodzę, nie pozostałby w Polsce. Nie wiem dokładnie, jakie motywy nim powodowały, że postanowił radzić sobie jakoś na miejscu, zamiast wyjechać do obcego kraju. Jakiekolwiek one były, pozostaję mu wdzięczny, że dzięki jego decyzji sporo lat potem mogłem urodzić się w Polsce.

Mogę sobie wyobrazić, że mógłbym być Rosjaninem albo Amerykaninem. Być może byłbym nawet świadomy swego pochodzenia. Może byłbym z niego dumny. A może bym się go wstydził. Może uważałbym za dar losu bycie Rosjaninem albo Amerykaninem. A może widziałbym w tym przekleństwo.

Daremna praca wyobraźni – trzeba oswoić się z tą dziwnością faktu, że jestem, kim jestem. Ojczyzna, która określa mą świadomość, niosąc zarówno nadzieję, jak i ból, jest darem, tak jak życie przekazane poprzez tajemnicze spotkanie tylko tej jednej kobiety i tylko tego jednego mężczyzny, którzy są moimi rodzicami. Dokładniej mówiąc: ojczyzna, w której się urodziłem i wzrastałem, jest darem życia we wspólnocie przekraczającej moją jednostkowość i czas mego pokolenia. Rozciąga się ona w czasie jako wspólnota pokoleń. Dziedziczymy tak wiele. Odziedziczony język ojczysty staje się własnym językiem, w którym wyrażam siebie.

Język zdaje się być tu czynnikiem bardziej decydującym o przynależności do danej ojczyzny aniżeli krew i ziemia. Ojczyzna może rodzić swe dzieci, ale może je także przygarniać. Ojczyzna, jako kulturowa sfera życia narodu, jest

rzeczywistością dynamiczną i ze swej istoty płodną. Kładę nacisk na język, dostrzegając w nim oś, wokół której konstytuuje się ojczyzna. Nie wynika z tego, czemu przeczyłaby rzeczywistość empiryczna, że na gruncie tego samego języka może ukształtować się wyłącznie jedna ojczyzna. Należy wziąć pod uwagę inne czynniki dyferencjacji: terytorium, różne doświadczenia historyczne, religię. W każdym przypadku język zdaje się być owym principium individuationis, dzięki któremu ojczyzna otrzymuje swe realne rysy duchowe.

Ojczyzna, jako wspólnota osób tego samego języka, sama nie stanowi jeszcze uniwersalności, ale jest konieczną poprzez swoją konkretność drogą realizowania wartości uniwersalnych i niezniszczalnych. Dar ojczyzny to z jednej strony wyzwolenie z samotności indywidualizmu, a z drugiej – ochrona przed abstrakcyjnym, bezcielesnym niejako, uniwersalizmem. Bliska mi jest myśl G. B. Vico, który w istnieniu narodów i ich ojczyzn dostrzegał sposób ustanawiania porządku Opatrzności w historii. Działania ludzkie są wolne, nie są zdeterminowane wolą Bożą ani immanentną racją dziejów, stąd historia może popłynąć przeciwko prawu Bożemu, co stanowi jej dramat, ale człowiek nie ma ostatecznej i tak przemożnej władzy nad dziejami, aby mógł udaremnić w nich Bożą obecność. Zdaniem Vico wartości absolutne realizują się w ograniczeniu konkretności, a duchowe mają swój substrat cielesny. Włoski realista pisze: „Ten świat narodów stworzyli sami ludzie. [...] Ale temu światu patronował bez wątpienia rozum, którego zamierzenia często były odmienne, nieraz przeciwstawne, a zawsze wyższe od tych konkretnych celów, jakie ludzie sobie zakładali. Te cele ograniczone stają się zawsze środkiem do celów rozleglejszych: mają one zachować rodzaj ludzki na ziemi. Ludzie pragną folgować zwierzęcym namiętnościom i nie troszczą się o swe potomstwo, a tymczasem tworzą czyste więzy małżeństwa, stanowiące podstawę rodziny" (Nauka nowa, *Warszawa 1966, s. 587-588).*

Ojczyzna żyje, dopóki trwa naród rodzący się z rodzin; staje się ona duchową przestrzenią, w której naród rozwija się; jest kulturą tworzoną wspólnym wysiłkiem wszystkich pokoleń. Kultura zdaje się być bardziej podstawowa i konstytutywna dla bytu narodu aniżeli jego polityczna państwowość. Państwo czerpie bowiem swą moc z dojrzałości kultury narodu. Sprawia to, że racją jego bytu jest służba ojczyźnie uwzględniająca całościowo jej aspekty osobowe i rzeczowe stanowiące o wspólnym dobru. Naród może utracić swą państwowość, może ona być mu zabrana przez inne państwo, może również wejść w unię z inną państwowością. Obydwa przypadki: unia i zabory były udziałem historii Polski.

Dzięki unii z Litwą nasza ojczyzna przetrwała i wspaniale się rozwinęła. Unia stwarza idealne warunki do współistnienia kilku ojczyzn w obrębie tego samego państwa i bynajmniej ojczyzna nie pozostaje tylko rzeczywistością terytorialną, ale przede wszystkim ma wymiar duchowy jako niepowtarzalna quasi-osobowość kulturowa. Faktycznie unia Polski z Litwą dawała taką szan-

sę zbudowania kilku ojczyzn Polaków, Litwinów i Rusinów w jednym organizmie państwowym. Niestety ta szansa nie została w pełni wykorzystana i należy z pokorą przyjmować żale naszych sąsiadów. Świadomy swej historii Polak może z zazdrością patrzeć na Szwajcarię, której przez stulecia udało się utrzymać konfederację kantonów i wielokulturowość wyznaczoną przez obecność czterech języków pielęgnowanych z wielką pieczołowitością również w swych licznych odmianach dialektowych.

Doświadczenie zaborów jest przypadkiem granicznym, podobnie jak choroba, w której toczy się walka pomiędzy śmiercią a życiem. Pogwałcony w swych prawach naród ocalił swoją suwerenność w kulturze. Kiedy znikło państwo unicestwione przez zaborców, nie przestała istnieć ojczyzna. Nasz hymn narodowy pochodzi właśnie z tej epoki i głosi prawdę wciąż aktualną: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy". Wiek XIX jest dla Polaków wiekiem Ojczyzny. Jej pojęcie zostało wówczas oczyszczone, uszlachetnione i zuniwersalizowane. Twórczość Mickiewicza i Norwida, a u schyłku epoki zaborów – Sienkiewicza, Wyspiańskiego i Żeromskiego, jest wymowynym świadectwem duchowego wysiłku zmierzającego do ocalenia ojczyzny w wymiarze moralnym i do jej politycznego wskrzeszenia. Los ojczyzny w tej dramatycznej fazie zawisł nie tyle od woli zaborców czy od sprzyjającej koniunktury politycznej, ale przede wszystkim od samoświadomości narodu i jego woli autonomicznego istnienia. Zdanie z dramatu Wyspiańskiego: „ino oni nie chcą chcieć", jest chyba najboleśniejszym stwierdzeniem faktycznej możliwości końca ojczyzny.

Pojęcie ojczyzny nie przedstawia się jako pojęcie jednoznaczne. Wiąże się to z jego bogatą i złożoną treścią. Ojczyzna jest formą życia, a życia nie można zdefiniować – należy je afirmować. Ojczyznę łatwiej pokazać. Tu, nad brzegiem tej rzeki, albo pomiędzy tymi górami, albo w tej, a nie innej dolinie. Ale czy zobaczymy wszystko, co stanowi ojczyznę? Można opisać sposób życia inny po tej stronie góry aniżeli po tamtej, można wyjaśnić instytucje regulujące wspólnotę życia. Nie wystarczy to jednak, aby w pełni odkryć wartość ojczyzny. Ojczyzna ma najwyższą wartość egzystencjalną, dlatego że złączone są z nią losy wszystkich pokoleń we wspólnocie ludzkiego losu. Myśleć o ojczyźnie to myśleć o każdej osobie i jednocześnie o całej wspólnocie narodowej jako powołanych do uczestniczenia w najwyższych dobrach ludzkiej egzystencji. Wartość ojczyzny pochodzi stąd, że to dzięki niej uczę się człowieczeństwa w sposób konkretny i niepowtarzalny. Arcytrafne jest zdanie Norwida o geniuszu muzyki Chopina, która podniosła ludowe do ludzkości. Ojczyzna nie utożsamia się z ludzkością, ale nie jest w żaden sposób rzeczywistością z nią sprzeczną, jest ona bowiem tym kręgiem ludzkości, w którym spełniam się jako człowiek w niszy kultury narodowej.

Nisza jest wszakże pojęciem przyrodniczym, toteż należałoby mówić tu raczej o domu. Dom bowiem to element ojczyzny. Przyjrzyjmy się jego isto-

cie. Zbudowany przez człowieka dom respektuje wszystkie dane przyrody, a jednocześnie przekracza jej pierwotność, przemieniając jej surowość w warunki sprzyjające człowiekowi. W trosce o dom przejawia się ludzka troska o człowieka, gdyż wyraża się w niej ludzka opatrzność rozumiana jako zdolność do humanizowania natury.

Dom oddziela nas od przyrody i stanowi granicę w stosunku do innych domów, ale właśnie poprzez to swoje „wydzielenie" umożliwia skupienie się w ognisku rodzinnym. Są obszary życia domu dla obcych nieprzekraczalne. Całkowitość i wyłączność związku małżonków nakazuje absolutną nieprzekraczalność przez obcych ich sypialni jako miejsca małżeńskiej komunii. Dom wyposażony jest wszakże jeszcze w stół, przy którym dokonuje się komunikacja wewnątrzrodzinna. Pokarmem jest chleb i słowo. Jest to zaiste naturalna prefiguracja Eucharystii! I właśnie do stołu zaprasza się gości. Dom staje się otwarty nie tylko przez to, że posiada okna i drzwi, które są postrzegalne już z zewnątrz jako zaproszenie do wejścia do środka, ale w swej najbardziej intymnej wewnętrznej strukturze dzięki obecności stołu staje się on otwarty dla przyjaciół. Głęboki sens ma polska wieczerza wigilijna, podczas której pozostawia się wolne miejsce przy stole. Zwyczaj ten posiada wielorakie interpretacje co do swej genezy. Myślę, że można w nim dopatrywać się świadomości więzi rodziny z innymi rodzinami, z całą ojczyzną, wręcz ze wszystkimi ludźmi. Obecność wcielonego Boga czyni bowiem wszystkich ludzi bliskimi. Nie niszczy ona porządku naturalnego, ale go podnosi do wymiarów mistycznych.

Łaska daje obietnicę życia wiecznego domom, które z natury są zniszczalne. Udziałem życia rodzin jest nieunikniona śmierć ich członków. Śmierć kogokolwiek z rodziny, a w sposób szczególny rodziców, oznacza dekompozycję domu jako duchowej formy życia. Dom w porządku naturalnym kończy się grobem. Porządek ten zostaje przekroczony poprzez łaskę wiary. Wiele tekstów Nowego Testamentu posługuje się obrazem domu dla wyrażenia tajemnicy zmartwychwstania. Mówi Pan Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga? I we Mnie wierzcie! W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce" (J 14, 1-2). Desakralizacja życia domowego dotykająca dziś wiele rodzin stanowi groźne zakłamanie prawdy o człowieku, o nadprzyrodzonym sensie naszej egzystencji. Rzuca ogromny cień na trwałość wspólnoty rodzinnej, ojczystej i ogólnoludzkiej.

Poświęcam więcej uwagi misterium domu, gdyż jawi mi się on tym elementem nieredukowalnym ojczyzny, którego likwidacja pociąga za sobą również podważenie bytu ojczyzny. Dom jednak, o czym wiedział doskonale Arystoteles, jest samowystarczalny tylko na pewnym poziomie. Arystoteles, biorąc pod uwagę ówczesny rodzinny system produkcji, uważał, że dom jest samodzielną jednostką gospodarczą i pozostaje jakby na przedpolu kultury. Stąd nazwa ekonomii jako nauki o gospodarce pochodzi od greckiego słowa „oikos", które

znaczy „dom". Myśl Arystotelesa znajduje nadal potwierdzenie w tezie o prymacie własności prywatnej, która zabezpiecza byt rodziny, ale z pewnością myśl ta utraciła swą aktualność, jeśli chodzi o osadzenie ekonomii wyłącznie w życiu rodziny. Ekonomia jest dziś ekonomią narodową, społeczną, międzynarodową i wreszcie globalną. Z drugiej strony sens rodziny, wbrew przekonaniu Arystotelesa, nie wyczerpuje się w sferze gospodarczej, rodzina bowiem ma głębszy sens personalistyczny. W opisanej wyżej strukturze domu daje się odczytać fundująca go struktura osoby jako podmiotu i wspólnoty – wedle precyzyjnego określenia kardynała Karola Wojtyły. Znaczy to, że osoba spełnia się jako osoba poprzez dar z siebie dla innych osób. W tę logikę daru jest wpisana także praca ludzka, na drodze której człowiek zdobywa środki niezbędne do utrzymania siebie i swej rodziny, ale jest rzeczą oczywistą, iż wymiar ekonomiczny daru z siebie, chociaż jest wymiarem podstawowym, nie wyczerpuje personalistycznego bogactwa rodziny, co więcej: celowość ekonomiczna daje się w pełni zrozumieć dopiero poprzez swe odniesienie do dobra osoby.

Dom w tej mierze, w jakiej jest elementarnym ośrodkiem miłości, nie zamyka się w sobie, ale pozostaje z istoty swej otwarty na potrzeby ojczyzny. Kiedyś w dawnej polszczyźnie potrzebą nazywano stan zagrożenia ojczyzny wojną. Pamiętam, jak jeszcze ojciec Bocheński, którego w latach osiemdziesiątych spotykałem we Fryburgu, ucząc nas młodych patriotyzmu mówił z dumą, iż w ciągu swego życia uczestniczył w trzech potrzebach. Zgoda, potrzeba to wojna – ale nie tylko. Ojczyzna znajduje się stale w potrzebie! Stale oczekuje naszej czynnej miłości. Tę potrzebę widać doskonale z perspektywy domu. „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie" (A. Mickiewicz, Konrad Wallenrod). *Owszem słowa wieszcza ewokują sytuację nadzwyczajną z okresu zaborów, która wszakże weryfikowała się tak często w historii Polski, iż nie można nie rozpoznać obecnego w niej prawa wymagającej miłości ojczyzny. Imperatyw miłości jest stały, zmieniają się natomiast formy odpowiedzi na jej wezwanie w zależności od okoliczności historycznych.*

Są różne fazy w życiu narodu, kiedy ojczyzna jest „bliżej" i kiedy jest „dalej". Ta względność zależy od natężenia potrzeby i ma ona głównie naturę emocjonalną. Więcej uczuć budzi duch walki i oporu aniżeli duch pracy organicznej, potrzeba zbudowania instytucji, respektu dla prawa, wysiłku, cierpliwości, długomyślności i znoju. Ethos walki, żywotnie nieodzowny dla obrony zagrożonych wartości, może ulec wypaczeniu i wtedy cały patriotyzm zamienia się w dość śmieszne wymachiwanie sztandarami. Gorzko będzie zawsze brzmieć prawda wypowiedziana przez Norwida, iż jako naród jesteśmy pierwszym na świecie sztandarem, ale ostatnim społeczeństwem, gdyż z powodu zmistyfikowanego patriotyzmu, staliśmy się nieczuli na swe autentyczne potrzeby. Nie jestem zdania, iż najlepszym miejscem na sztandary są muzea. Podzielam trzeźwą wstrzemięźliwość w sięganiu po nie, ale wiem, że byłoby naiwnością zaliczać je jedynie do czcigodnych pamiątek. Należy sądzić, iż potrzeba

obrony ojczyzny, aż do oddania za nią swego życia, pozostanie tak długo naszym obowiązkiem, jak długo jeszcze będzie trwał świat ojczyzn i ludzka historia, w której dobro walczy ze złem. Czyż niezdolność i niechęć do obrony ojczyzny nie byłaby moralnie samobójcza na równi z jej czynną zdradą?

Dialektyka „przybliżania" i „oddalania" ojczyzny wiąże się z jej spiralną strukturą. Bliższa jest nam na co dzień mała ojczyzna. Nie wolno jej przeciwstawiać ojczyźnie jako duchowej całości integrującej wszystkich Polaków. Nie można przecież autentycznie uczestniczyć w życiu Ojczyzny bez zakorzenienia w małej ojczyźnie, która zaczyna się od ulicy albo od wioski, ogarnia miasto i region. Nie jest ona dziełem samej tylko geografii. Niestety, są miejsca na świecie, są takie miejsca w Polsce, gdzie nie ma małej ojczyzny. Rozbicie wspólnot lokalnych dokonało się w Polsce w okresie komunizmu i obecna odbudowa ojczyzny nie może nie zaczynać się od odbudowy małych ojczyzn. Istnienie małej ojczyzny sprawia, że to konkretne miejsce otrzymuje swój własny genius loci. Tworzy go historia, ale także napięcie duchowe, jakie wnoszą żyjący tu ludzie.

Myśląc mała ojczyzna myślę najpierw z racji biograficznej bliskości o Lublinie i Lubelszczyźnie, o miejscach mego życia, studiów i pracy. Lublin, mimo że jest największym miastem po wschodniej stronie Wisły, pozostaje pod wieloma względami upośledzony. Nie jest jednak miastem skazanym na ospałość. Jego potencjał określają: położenie, przeszłość i młodzież studiująca na dwu uniwersytetach. Wielu młodych ludzi, którzy przybyli do Lublina na studia, tu właśnie odnajduje swą małą ojczyznę, którą sami twórczo współkształtują.

Proces ów ma już pewną tradycję. Dwadzieścia lat temu (w 1976 roku) powstało w Lublinie pierwsze katolickie pismo drugiego obiegu „Spotkania". W tym samym czasie rozpoczęła się tu odnowa katolickiego harcerstwa w drużynach zawiszackich. Obydwie inicjatywy wyszły z kręgów absolwentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Impulsem do kształtowania się świadomości małej ojczyny w drugiej połowie lat siedemdziesiątych była niewątpliwie obecność dwu duszpasterzy akademickich: o. Ludwika Wiśniewskiego OP i księdza Mieczysława Brzozowskiego nazywanego Ojcem. Nie mogę nie przywołać czasu, kiedy wspólnie z księdzem Brzozowskim grupa studentów porządkowała zaniedbany cmentarz żydowski. Dla wielu z nas było to odkrycie tragicznej przeszłości naszego miasta, w którym z licznej wspólnoty żydowskiej prawie nikt nie ocalał. Było to także odkrycie realnej powinności pamięci o tych, którzy jako dzieci narodu żydowskiego przez stulecia tworzyli z nami wspólną ojczyznę. Duszpasterstwo księdza Brzozowskiego skupiało się przy kościele powizytkowskim, który dla wielu stał się małą ojczyzną. Tam odbywały się Msze za Ojczyznę gromadzące pokolenie akowców i młodzież urodzoną po wojnie. Później, w okresie stanu wojennego, kościół ten stał się miejscem udzielania pomocy internowanym i więźniom politycznym oraz ich rodzinom, a ksiądz Wacław Oszajca, kontynuujący w tym ośrodku pracę księdza Brzo-

zowskiego, osobowy węzeł tych wszystkich trudnych spraw, był oblegany w dzień i w nocy przez mnóstwo dotkniętych nieszczęściem osób. „Wizytki" dla wielu stały się wówczas nie tylko w przenośni domem i ojczyzną. Zapraszano tam głodnych do stołu, w razie potrzeby dawano łóżko i szukano nadziei na przyszłość.

W tę już dwudziestoletnią tradycję nowej małej ojczyzny, której kontury próbuję naszkicować, wpisuje się ostatnio szereg nowych przedsięwzięć kulturalnych, które są dziełem czy to absolwentów KUL, czy UMCS. Wymienię jedynie te, które są mi bliżej znane: Orkiestra pod Wezwaniem Świętego Mikołaja, Galeria na Prowincji, Ośrodek Brama Grodzka, Fundacja Szczęśliwe Dzieciństwo, LOS, czyli Lubelski Ośrodek Samopomocy, Fundacja Nasza Tradycja. Nie należy zapominać, że w Lublinie powstało kilka teatrów eksperymentalnych, spośród których Scena Plastyczna KUL zdobyła międzynarodowe uznanie. Ponadto wychodzą dwa liczące się w całym kraju pisma literackie: „Akcent" i „Kresy". Wszystko to razem zaczyna współtworzyć klimat małej ojczyzny, która być może dopiero odsłoni swe oblicze. Genius loci, jak wielkie drzewa, potrzebuje czasu, aby móc się głęboko zakorzenić.

Bliskie i dalekie. Te kategorie, choć jakoś tłumaczą nasze wrastanie w ojczyznę, nie wystarczają jeszcze do określenia porządku miłości ojczyzny. Miłość ojczyzny bowiem jest miłością ludzi. Czyż trzeba jeszcze pytać – kto jest moim bliźnim? Chrześcijaństwo położyło fundamenty pod ethos polskiego patriotyzmu. Nadal z głębokim wzruszeniem przypominają mi się słowa Ojca Świętego Jana Pawła II wypowiedziane na początku jego pierwszej pielgrzymki do ojczyzny: „Nie można zrozumieć dziejów narodu bez Chrystusa". Chrystus bowiem jest kluczem do zrozumienia człowieka i narodu – wyjaśniał Jan Paweł II w Warszawie na placu Zwycięstwa. Usłyszawszy tę dobrą nowinę o narodzie, poczuliśmy się wówczas bardziej narodem, odzyskiwaliśmy naszą ludzką i narodową godność. Już to, że mogliśmy wspólnie w kilkusettysięcznej rzeszy odpowiedzieć Ojcu Świętemu oklaskami, pozwoliło nam niejako zobaczyć siebie jako obecny naród i przeżyć tę na nowo odkrywaną realność w duchu wiary.

Ethos miłości ojczyzny jest ethosem miłości człowieka: w ten oto sposób chrześcijański patriotyzm nie wyklucza nikogo z porządku miłości. W tak rozumianym patriotyzmie odnajduję ontyczne i aksjologiczne źródła solidarności. Wielki ruch „Solidarność", który zrodził się na ziemi polskiej w proteście przeciwko komunistycznemu totalitaryzmowi, jawi się przede wszystkim jako moment „ojczyzny idealnej", czyli takiej, jaka jest naszym stałym zadaniem wypływającym z prawdy o człowieku. Po obaleniu komunizmu ideał, rzeczywiście, sięgnął bruku. Ale to nie może oznaczać jego dezaktualizacji. W bezwarunkowej zasadzie solidarności widzę wypełnienie się chrześcijańskiego ethosu i pełnię humanizmu. Użyte tu słowo „ethos" w swych rdzennych znaczeniach odnosi się w sposób oczywisty do myśli o ojczyźnie. Oznacza ono

siedzibę i sposób postępowania. Obydwa znaczenia mają głęboki związek wewnętrzny, albowiem ludzki dom i ludzka ojczyzna są dziełem międzyludzkiej solidarności. Może w obecnym momencie kryzysu trzeba wrócić do medytacji nad dziedzictwem naszej europejskiej cywilizacji – do mądrości Biblii, Greków i Rzymian, abyśmy nie zlekceważyli ogólnoludzkiej doniosłości zasady solidarności i aby szpetota naszej sytuacji zamętu i egoizmu nie przesłoniła porywającego piękna solidarności. Byłoby żałosne, gdybyśmy tę wielką zasadę potraktowali czysto instrumentalnie, jako przydatną tylko do wyzwolenia się spod komunizmu. Czyż nie należy dostrzegać świadomości tej zasady w kulturze na przykład Rzymian z epoki ich dziejowego wzlotu, w ich ethosie, na którym oparło się ich prawo – istotny fundament całej cywilizacji europejskiej. Warto przypomnieć, iż zasadę solidarności pojmowali oni jako troskę o najsłabszych, z czego wypływała prawna ochrona nienarodzonego i cudzoziemca.

Ojczyzna to przedziwna rzeczywistość – zarazem realna i idealna. Nie należy ściągać jej do jednej tylko z tych sfer. Czyniąc tak, fałszujemy prawdę o niej. Jest ona zakorzenieniem w konkretnym krajobrazie i konkretnej historii, a jednocześnie jest podróżą ku naszemu przeznaczeniu. Podoba mi się wizja ojczyzny wyrażona przez poetę z Aleksandrii i ponieważ uznaję ją również za swoją, pragnę na zakończenie przytoczyć fragment jego wiersza.

Przez cały ten czas pamiętaj o Itace.
Przybycie do niej – twoim przeznaczeniem.
Ale bynajmniej nie spiesz się w podróży.
Lepiej, by trwała ona wiele lat,
abyś stary już był, gdy dobijesz do tej wyspy,
bogaty we wszystko, co zyskałeś po drodze,
nie oczekując wcale, by ci dała bogactwo Itaka.

Itaka dała ci tę piękną podróż.
Bez Itaki nie wyruszyłbyś w drogę.
Niczego więcej już ci dać nie może.

A jeżeli ją znajdziesz ubogą, Itaka cię nie oszukała.
Stawszy się tak mądry po tylu doświaczeniach,
już zrozumiałeś, co znaczą te Itaki.

(K. Kawafis, Itaka, *tłum. Z. Kubiak)*